
MIASTO MIAŁO BYĆ PUSZYSTE

ANNA MACHCEWICZ

JANUSZ PRZEMYSŁAW RAMOTOWSKI „PRZEM”, *Sto razy głową w mur. Historia tych, co chcieli robić coś innego niż druk bibuły*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2013, ss. 590.

Życie mocne i pełne wrażeń, spotkania suto zakrapiane alkoholem, magazyny bibuły i sprzętu pirotechnicznego to nie rzeczywistość okupacyjna, lecz obraz konspiracji wyłaniający się z książki Janusza Ramotowskiego. Opowiada w niej dzieje Grup Oporu – jednej z wielu struktur podziemia solidarnościowego działającej w Warszawie w latach 1981–1989, na zapleczu Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ Solidarność Mazowsze.

Autor jest tu jednocześnie kombatantem (sięga do własnych wspomnień), kronikarzem (odwołując się do pamięci innych, rekonstruuje szczegółowo dziesiątki akcji i nazwiska uczestników), a także badaczem przeglądającym skrupulatnie archiwalia w Instytucie Pamięci Narodowej. W rezultacie powstała książka, która ma nieco hybrydowy kształt – wspomnieniowy, kronikarski, ale z obfitym plonem dokumentacyjnym, który pozwolił na skonfrontowanie wspomnień z zapiskami SB i na zrekonstruowanie wielu planów i działań bezpieki przeciwko solidarnościowemu podziemiu. Opowieść jest rzeczowa, pozbawiona tromtadracji, która zdarza się nierzadko w literaturze wspomnieniowej. Autor wykonał solidną pracę i zachował konieczny dystans, choć lakoniczność opisu pozostawia pewien niedosyt. Niewiele się dowiadujemy o indywidualnych motywacjach ludzi, którzy zdecydowali się na wieloletnie konspirowa-

nie. Mimo że wraz z odwołaniem stanu wojennego w 1983 r. władza złagodniała i niebezpieczeństwo utraty wolności w drugiej połowie lat osiemdziesiątych ograniczało się do kilku miesięcy, władze wciąż miały instrumenty, by zatruć życie, a konspiratorzy żyli pod nieustanną presją.

Grupy Oporu Solidarni najpierw nazywały się Grupami Specjalnymi RKW Mazowsze, narodziły się w środowiskach studenckich i uczniowskich po wprowadzeniu stanu wojennego. Od początku widać było ich fascynację okupacyjną działalnością dywersyjną i sabotażem. Jeden z zespołów opisywanych przez Ramotowskiego wziął udział w leśnym obozie szkoleniowym, podczas którego składano przysięgę wzorowaną na ślubowaniu Szarych Szeregów, kończącą się słowami: „jesteście żołnierzami Polski Podziemnej”. Książka dostarcza kilka skrótowych, lecz barwnych portretów takich grup.

Część z nich powstała z inicjatywy Teodora Klincewicza, a niektóre spontanicznie, choć ostatecznie to on koordynował wszystkie działania i pośredniczył w kontaktach z podziemną Regionalną Komisją Wykonawczą NSZZ Solidarność Mazowsze. Był ważną postacią dla opozycji. Dla przyjaciół Teos, dla współpracowników „Rafał”, syn repatriantów z obecnej Białorusi, świadek Grudnia '70 w Gdyni, komunizmu nie lubił „od zawsze”. W latach siedemdziesiątych rozpoczął

współpracę z KSS KOR, drukował m.in. „Robotnika”, a w czasie pierwszej Solidarności został przewodniczącym Niezależnego Zrzeszenia Studentów na Politechnice Warszawskiej i jego wiceprzewodniczącym ogólnopolskim. W chwili wprowadzenia stanu wojennego uniknął aresztowania; ukrywał się aż do wiosny 1983 r., działając w podziemiu i cały czas utrzymując kontakt z szefem RKW Zbigniewem Bujakiem.

Na zlecenie RKW Grupy rozrzucali ulotki przed świętem 1 i 3 Maja, a następnie 1 sierpnia 1982 r. zorganizowały na Cmentarzu Powązkowskim emisję podziemnej audycji poświęconej rocznicy powstania warszawskiego. W rocznicę podpisania porozumienia gdańskiego młodzi ludzie przeżyli swoje własne powstanie – kilkugodzinne starcia z siłami ZOMO, które władze wysłały przeciwko manifestującym warszawiakom. „Powstanie się nie udało, ale przygoda pyszna” – Ramotowski przywołuje wypowiedź uczestnika tych wydarzeń, dobrze oddającą nastroje i emocje związane ze stanem wojennym.

W 1984 r. na wniosek Bujaka, by uniknąć oskarżeń władz, że chodzi o dywersję, Grupy Specjalne zmieniły nazwę na Grupy Ulotkowe. W 1985 r. – wbrew Bujakowi – przyjęły nazwę Grupy Oporu Solidarni.

W ciągu kilku lat strukturę tę tworzyło ponad dwadzieścia zespołów, skupiających według obliczeń Ramotowskiego około 250 osób. Kierowali nimi m.in. Grzegorz Jaczyński „Grzesio”, Piotr Mazurek „Długi Piotr”, Wojciech Fabiński „Janusz”, Janusz Ramotowski „Przem”, Jacek Juzwa „Grzegorz”. Pewną słabością książki jest fakt, że sportretowany został tylko Klincewicz. Nie wiemy, a szkoda, jaką drogą przybyli pozostali.

Działalność Grup Oporu miała kilka odston i poznamy je na kartach książki drobniaczko. Najbardziej spektakularne były tzw. akcje miejskie w miejscach publicznych. Oprócz uczestnictwa w manifestacjach członkowie grup rozrzucali na ulicach Warszawy ogromne ilości ulotek (m.in. z dachów budynków oraz za pomocą specjalnie przygotowanych wyrzutni mechanicznych, chemicznych i pirotechnicznych). Chodziło o takie sypanie ulotek, by, jak mawiał Klincewicz, na mieście było „puszysto”. Jak przyznawa-

li, także dla fasonu i zaimponowania koleżankom wspinali się na dachy wieżowców, sypali ulotki lub wywieszali gigantyczne transparenty. Do legendy przeszły „gadaty” – sprytnie ukryte magnetofony ze wzmacniaczem – za pomocą których odtwarzano audycje podziemnego radia w miejscach publicznych. Kilka audycji przygotowano specjalnie dla kolegów więzionych na Rakowieckiej i nadano z budynków w pobliżu więzienia.

Spektakularne akcje stwarzały wrażenie wielkiej siły i możliwości podziemia. Warszawiakom rosły serca, ale pomysły i temperament członków Grup Oporu nieco przerażały RKW Mazowsze. Na początku 1983 r. Wiktor Kulerski otrzymał raport o gromadzeniu przez niektórych broni oraz materiałów pirotechnicznych i nakazał zniszczenie tego arsenału. Pochodzenie owych materiałów jest owiane tajemnicą, raczej były gromadzone na własną rękę, choć Janusz Ramotowski wspomina, że pistolety gazowe przybyły w jednym z tajnych transportów ze Szwecji. Grupy nadal gromadziły środki chemiczne, których używano do odpalania ładunków z wielkimi ilościami ulotek. Arsenał został w końcu częściowo wykryty i zajęty przez Służbę Bezpieczeństwa, która planowała wykorzystać znalezisko do akcji propagandowej skierowanej przeciw podziemiu. W 1985 r. Zbigniew Bujak w liście do Teodora Klincewicza zakazał stosowania środków wybuchowych, grożąc w razie zlekceważenia polecenia wycofaniem poparcia politycznego i finansowego (wraz z podaniem tego do publicznej wiadomości).

Grupy Oporu zajmowały się też działalnością bardziej dyskretną. Miały sekcję transportową (właśnie tu bardzo aktywny był autor książki), która zajmowała się odbiorem, przechowywaniem i dystrybucją maszyn i materiałów drukarskich przemycanych z Zachodu. Pomagał w tym przez lata szwedzki kierowca Sven Järn; w jego ciężarówce z pomocą humanitarną znajdowała się skrytka, nigdy niewytropiona mimo wielu kontroli celnych.

Teodor Klincewicz wraz z Bolesławem Jabłońskim i Andrzejem Niedkiem założyli Oficynę Wydawniczą Rytm. W latach 1983–1989 wydała ona kilkanaście książek, a także serie znaczków, kalendarzy

i kart pocztowych, które kupowano jak ciepłe bułeczki, a dochody ze sprzedaży wspomagały finanse podziemia.

W ramach Grup Oporu przez pewien czas działała też sekcja legalizacji, w której działał fotograf Jerzy Gumowski „Guma”. Zakonspirowana na warszawskiej Saskiej Kępie pracownia sfałszowała na potrzeby RKW Mazowsze m.in. kilkadziesiąt dowodów osobistych.

Opowieść Ramotowskiego oparta na pamięci własnej i wspomnieniach uczestników Grup Oporu uzupełniona jest informacjami wyczytanymi w aktach z Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Dzięki nim autor mógł stworzyć długą listę nazwisk działaczy podziemia (członkowie grup nie znali się przecież nawzajem i wiele nazwisk uleciało z ludzkiej pamięci), odtworzyć i uzupełnić masę szczegółowych zdarzeń. Dokonał też nieoczekiwanego odkrycia, poznając stopień infiltracji Grup Oporu przez Służbę Bezpieczeństwa, a przede wszystkim rekonstruuąc rolę oficera SB Mariana Pękalskiego, który pod nazwiskiem Kotarski zyskał zaufanie działaczy podziemia i w pewnym momencie stał się bliskim współpracownikiem Teodora Klincewicza. Na początku 1989 r. Pękalski-Kotarski całkowicie przejął Oficynę Wydawniczą Rytm, która działała (i działa nadal) już w wolnej Polsce. Rzetelna, przekonująca i bardzo pouczająca analiza zarówno sposobu, w jaki SB udało się umieścić agenta w opozycyjnym środowisku, jak i jego rzeczywistej roli jest jednym z najbardziej wartościowych fragmentów książki.

Historia Grup Oporu nie była łatwa do opisania, ponieważ było to środowisko bardzo niejednorodne, składające się z ludzi z różnym bagażem doświadczeń i różnorodnymi kontaktami. Gdy doda się zróżnicowane formy opozycyjnego działania i uzupełni to odkrytym przez autora wątkiem esbeckiej infiltracji,

historia jeszcze się komplikuje. Powstała książka, którą czyta się chwilami jak powieść przygodową. Na dodatek powieść o optymistycznym przesłaniu, ponieważ mimo tak dużego zaangażowania ze strony SB w rozpracowanie środowiska Warszawa była, jak chciał Klincewicz, „puszysta”.

Pewną wadą z punktu widzenia autorki tych słów jest forma książki – uzupełnianie, a miejscami zastępowanie opowieści długimi dokumentami. Taki kolaż, często stosowany w artykułach, w wypadku książki bardzo utrudnia skupienie się na głównym wątku. Zdecydowanie bardziej wolę tradycyjną formę opisaną i interpretowaną zdarzeń oraz ewentualne umieszczanie dokumentów w aneksach, przeznaczonych dla zainteresowanych.

Na koniec warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden ważny wątek. Osobiste koszty wieloletniej działalności w podziemiu nie stały się przedmiotem głębszej refleksji, nie były jednak głównym tematem książki, skupionej raczej na konkretnych akcjach i działaniach. Są jednak w niej obecne w sposób nieunikniony. Oprócz pozytywnych doznań wynikających z poczucia uczestniczenia we wspólnym działaniu była to ciągła czujność, groźba aresztowania, rewizji, przesłuchań, przymuszania aresztowanych do współpracy, narażanie bliskich. Jedną z kobiet aresztowanych w wyniku rewizji po wielogodzinnym przesłuchaniu popełniła samobójstwo.

W połowie lat osiemdziesiątych następowała wymiana pokoleniowa, nowe roczniki studentów zastąpiły weteranów. Janusz Ramotowski wyjechał z Polski w 1985 r. w poczuciu osaczenia, z obawy przed aresztowaniem. Kilkuletnia praca dla podziemia, jak przyznał, wyczerpała go psychicznie, a nikt wtedy, choć dziś trudno w to uwierzyć, się nie spodziewał, że komunizm upadnie tak szybko.